

HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE



O HISTORII NASZEJ GMINY

W tym numerze:

- granica polsko-niemiecka na Osie, wspomnienie lat międzywojennych
- historia obiektu w Babalicach - młyn czy piarnia?
- pruska instrukcja dla nauczycieli z 1858 roku - czy wolno bić dzieci w szkole?
- kim byli Besarabowie i skąd wzięli się w Polsce
- wybuch II Wojny Światowej w pamięci mieszkańców naszej gminy

Zachęcamy do lektury!

Szanowni Czytelnicy!

Niedawno minęła kolejna rocznica wybuchu II Wojny Światowej. W obecnym numerze Wieści zamieszczamy trochę wspomnień z tamtych dni. Co myśleć o tamtym trudnym czasie i ludziach tu wtedy żyjących?

Teraz mieszkamy tu my, kiedyś mieszkało tu wielu innych. Mieszkali w czasach pokoju i w czasie wojen. Przez setki lat był to teren przygraniczny. Wiadomo, że nie potrzeba granicy i nie potrzeba wojny aby między ludźmi powstawały konflikty i nieporozumienia. A jak już przyjdzie wojna wtedy małe konflikty urastają do dużych, wtedy nie obowiązują zwykłe zasady współżycia społecznego, wtedy budzą się w ludziach niskie instynkty. Na szczęście nie zawsze.

A jak tu było przed wojną? Była granica na Osie. Z opowiadań nielicznych żyjących wynika, że dla wielu była to granica czysto administracyjna. Ludzie przekraczali tę granicę aby się spotykać, aby się razem bawić lub robić interesy. Żenili się nie zważając na granicę. Podobno nie było nienawiści. Aż przyszła wojna.

Dziś pamięta się wielu dawniejszych mieszkańców Biskupca i okolicznych wsi z obu stron Osy. Pamięta się z imienia i nazwiska, pamięta się kim byli i jacy byli. O jednych przekazy ustne mówią, że był to dobry człowiek o innych, że zły i podły. I nie ma reguły. Wśród dobrych i wśród złych trafiają się i Niemcy i Polacy. A może właśnie tak powinniśmy pamiętać: dobrzy i źli? Podzieliła ich wojna i ten podział pozostał w jakiś sposób w nas do dziś.

Dziś my budujemy tutaj naszą rzeczywistość i przyszłość. Na tej samej ziemi. A ta ziemia ma swoją skomplikowaną historię.

Ewa Adamczak

Klub Miłośników Lokalnej Historii
działający przy
Gminnym Ośrodku Kultury w Biskupcu

Redakcja bieżącego numeru:
Ewa Adamczak, Henryk Gajewski,
Tadeusz Skuzjus, Adam Dembek,
Andrzej Czapliński,
Aleksandra Gąsiorowska
Kontakt: tel. 733 708 111

Ocalić od zapomnienia autor: Tadeusz Skuzjus

Po zakończeniu I wojny światowej obce wojska opuściły granice państwa niemieckiego i życie mieszkańców wróciło do niejkiej stabilizacji. Nie mówi się o zniszczeniach pierwszowojennych, należy więc przypuszczać, że zdemobilizowani żołnierze Reichswery powracali pod całe dachy i układali sobie życie na nowo. Biskupiec i miejscowości przygraniczne sąsiadujące z przywróconą do życia Polską pełne były rdzennej ludności: Niemców, Polaków i osób wyznania mojżeszowego. Żyli obok siebie, pracowali i modlili się: katolicy w kościele przy ul. Kwiatowej, ewangelicy w świątyni przy ul. Kościelnej, Żydzi w bóżnicy przy Lipowej. Funkcjonowały trzy cmentarze: katolicki przy ul. Sztynwałdzkiej, ewangelicki przy Lipowej i kirkut przy Grudziądzkiej. Z historii wiadomo, że jeśli animozje międzynarodowe nie są podsyćane to mieszkańcy – osoby różnych narodowości i wyznania żyją z sobą w zgodzie, na równych prawach i nie przeszkadzają sobie wzajemnie w zwykłych codziennych sprawach.

Pewnym jest, że po pierwszej wojnie światowej interesy państwowe brały górę nad ludzkim życiem skutkiem czego Polacy i Niemcy ze wszystkich sił rywalizowali z sobą przed i podczas trwania plebiscytu 1920 roku. Mieszkańcy narodowości niemieckiej uzyskali olbrzymią pomoc sił rządowych. Polacy zaś, bez wsparcia władz krajowych pochlęniętych wojną z Rosją, sami na miarę swoich sił i środków organizowali się, aby zdobyć jak najwięcej głosów za Polską.

Jak podaje źródło, już w 1918 roku planowano ewentualne wykorzystanie wojsk Hallera do walki zbrojnej na terenie zaboru pruskiego. Plan Korfanteo wyglądał następująco: po przybyciu wojsk Hallera, wyładowaniu i zajęciu przez nich linii kolejowej

Gdańsk-Toruń, rozpocznie się atak w kierunku na Olsztyn – z Torunia, Jabłonowa i Laskowic oraz Elbląg – z Tczewa. Uderzenie to w zamyśle miało być wspomagane przez miejscową ludność. Działania zbrojne miały przerwać bezpośrednią łączność Prus Wschodnich z resztą Rzeszy. Do takich działań niestety nie doszło. Mniejszość polska na terenie zaboru pruskiego została pozbawiona wsparcia armii polskiej. Nie zaprzestano jednak działań zmierzających do powrotu do Polski. We wrześniu 1919 roku mieszkańcy Biskupca: Bolesław Wolski (aptekarz) – przewodniczący suskiej Rady Ludowej i Zieliński uczestniczyli wraz z innymi osobami z regionu w tworzeniu Pomocniczego Komitetu Przedplebiscytowego.

Niemcy przygotowywali się do walki zbrojnej z Polakami i zorganizowali magazyny uzbrojenia w wielu miejscowościach powiatu suskiego: w Brusinach i Ząbrowie – zapasy karabinów maszynowych i granatów ręcznych, w Biskupcu - 320 skrzyń (!) granatów ręcznych. Uzbrojenie magazynowano poza terenem kontrolowanym przez Komisję Międzysojuszniczą, jednakże na tyle blisko (w Zalewie, Pasłęku), aby w każdej chwili mogły zostać przetransportowane na tereny plebiscytowe. W trakcie plebiscytu, z powodu fałszowania list osób uprawnionych do głosowania Polacy stracili szanse na włączenie do odrodzonego państwa polskiego. Mroczny okres odebrania Polsce praw do tych terenów zakończył się w styczniu 1945 roku wkroczeniem Armii Czerwonej na teren Prus (granica na Ossie). Niemcy po raz kolejny odeszli.

Masowa ewakuacja (nazywana przez Niemców: Die Flucht) zarządzana przez władze niemieckie spowodowała wyludnienie miejscowości. Nowy podział terytorialny po

zakończeniu II WŚ spowodował ponowne zasiedlenie Biskupca ludnością. Zniknęli Żydzi, a obok nielicznych Niemców, którzy stąd nie odeszli lub powrócili z drogi z nieudanej ewakuacji, pojawili się Polacy z Mazowsza oraz osoby przesiedlone między innymi w ramach akcji Wisła. W tym swoistym tyglu nie zabrakło także osób narodowości ukraińskiej i rosyjskiej, którzy wracając z niemieckiej niewoli do ojczyzny zatrzymali się tu na dłużej lub znaleźli się tu w ramach akcji przesiedleńczych.

Okres powojenny oddala się z każdym dniem. Coraz mniej świadków tamtych dni. Dla ludzi będących dzisiaj w wieku po siedemdziesiątce, okres ich młodości przypadający na lata czterdzieste i pięćdziesiąte XX wieku jest tak świeży, jakby wydarzył się wczoraj. Aby ocalić historię należy korzystać z ich wiedzy i pamięci, gdyż żadne źródła historyczne o małym Biskupcu nie napiszą, wydarzenia nie znajdą się w szkolnych podręcznikach. Trzeba przekazać ludziom mającym dziś po naście lat wiedzę o tych czasach. Dla młodych wydają się one zamierzchłą przeszłością i może nie są warte uwagi, jednakże interesujące informacje o ludziach i wydarzeniach można uzyskać jedynie od tych, którzy w tamtych latach obecnością swoją tworzyli historię naszej miejscowości. Dobrze by było zachować pamięć o położeniu ważnych dawniej obiektów, usytuowaniu świątyń, cmentarzy. Oznaczyć je tablicą, napisem, kamieniem. Utrwalić w postaci słowa pisanego opowieść o ludziach, którzy tworzyli powojenną biskupiecką rzeczywistość. Wykorzystajmy to, co pozostało jeszcze w ludzkiej pamięci. Prosimy o informacje, zdjęcia, wspomnienia. Utrwalmy je dla przyszłych pokoleń.

1. Wrzeński Wojciech: Plebiscyty na Warmii i mazurach oraz na Powiślu w roku 1920, Olsztyn 1974, s. 53



Granica polsko –niemiecka na Osie utworzona w 1920 r., widok od strony Biskupca na Fitowo, w białym budynku ze schodkami mieścił się polski posterunek celny, budynek istnieje do dziś (źródło: Krzysztof Kliniewski)

Babalice - młyn czy papiernia?

Henryk Gajewski

W głębokim wąwozie Osy w Babalicach stoi z dala niewidoczny, duży budynek dawnego młyna. Kiedyś tętniący życiem a teraz opustoszały i cichy. Przez zakratowane okna można zobaczyć puste pomieszczenia młyna.

Niektórzy jeszcze i teraz nazywają to miejsce Papiernią, bo większość dawnych mieszkańców używała właśnie takiej nazwy. Skąd ta nazwa? Ponieważ kiedyś produkowano tutaj papier. Z dokumentów wizytacji biskupiej w latach 1667-72 wynika, że istniał tu młyn zwany Mącznym i Papiernia. Miał on dwa koła. W Babalicach mieszkało wtedy dwóch zagrodników. Istniała też karczma.

Bardzo interesujące jest też prawo wydane na Starostwo Lonkorskie w Wilkierzu w 1692r. a odnoszące się do młynów: „O Nie Mieleniu w Cudzych Młynach. Postanawiamy to, ażeby żaden ze Starostwa naszego nie ważył się za Granicę nasze z jakimkolwiek zbożem do młyna jeździć, a tylko do młynów w Starostwie naszym Lonkorskim osadzonych, pod utraceniem tego zboża za przeświadczeniem, y pod winą na Dwór pierwszą razą Złott. 5. a drugą razą Złott. 10.”

„O Młynarzach. Młynarze zaś nasi powinni dobrze mleć, miarę w czas do-

brze oddawać, miarek macowych nie powinni podnosić, pieniędzy nie powinni brać tylko od pyłta, chyba kto przez respekt da więcej. Tym prędkiej dogodzić w mliwie poddanym lub obcym mają którzy pierwsi do młyna przyjechali ze zbożem. Jeżeliby inaczej się pokazało, każdy takowy zapłaci na Zamek 2 grzywny, a na Kościół 1.”

Z ilości posiadanej ziemi na Marcina, to jest 11 listopada, płacono określony podatek kościelny, który zwano Tacą. Płacił go także i papiernik. Ponieważ proboszcz, jak każdy urzędnik, musiał prowadzić dokumentację i korespondencje, więc także potrzebował papieru do pisania. W ramach Tacy i kolędy otrzymywał od papiernika papier. Ksiądz Buliński, który był proboszczem parafii w Lipinkach w pierwszej połowie XIX wieku, otrzymywał jedną ryżę dobrego, szlachetnego papieru, a organista na swoje potrzeby 5 arkuszy. Arkusz miał wymiary 14 na 8 cali. W drugiej połowie XIX wieku popyt na szlachetny papier zmalał, tak że papiernik przestał go produkować. Najbardziej popularny i tańszy był tak zwany conceptpapier. Papiernik proponował proboszczowi dwie ryzy tego papieru zamiast jednej szlachetnego, albo równowartość w pieniądzech.

Z biegiem lat zaniechano produkcji papieru w Babalicach. Dalej funkcjonował tylko młyn ale nazwa Papiernia pozostała, była zbyt mocno utrwalona aby tak po prostu zniknąć.

W latach międzywojennych XX wieku młyn miał już własną elektryczność. Właściciel młyna nie zajmował się jego prowadzeniem. Do tego zatrudniał kierownika młyna, którym przed wojną był Szchram Antoni. Kierownik mieszkał z rodziną w pomieszczeniach na piętrze budynku młyna. Po II wojnie młyn upaństwowiono i należał do PGR Sędzice. Młyn napędzała wtedy już nie woda, a tylko silnik spalinowy. Kolejny kierownik także mieszkał we młynie. Około roku 1965 zaprzestano tam mielenia zboża, a jedynie wymieniano zboże na mąkę. Nie trwało to długo i w końcu całkowicie zamknięto działalność. Przez jakiś czas mieszkał tam jeszcze lokator. Urządzenia zdemontowano i wywieziono do innych młynów lub może na złom. Budynek służył jeszcze PGR-om jako spichlerz do przechowywania zboża. Teraz stoi tam samotny i cichy a przez dawniejszych mieszkańców jeszcze nazywany Papiernią. Warto także wspomnieć o innej ciekawostce dotyczącej młynów. Jak już wspomniałem, już przed wojną posia-

dały one własną elektryczność. Natomiast nasze okolice zaczęto elektryfikować, poczynając od Biskupca, dopiero w 1958r. Kolejne wsie były elektryfikowane jeszcze później, a wybudowania musiały czekać na prąd prawie do 1970r. Żeby posłuchać w tych latach przez radio wiadomości,

"Matysiaków", "Podwieczorku przy mikrofonie", czy "Wesołego autobusu", dla zasilania tego radia potrzebna była baterii i akumulatora. Zużyte baterie wymieniano się na nowe, natomiast akumulator trzeba było naładować. Taką usługę w naszej okolicy oferował młyn w Bielicach. Kiedyś w

zimę saniami pojechaliśmy z moją ciocią do Bielic, aby zostawić tam taki akumulator do naładowania. Przy okazji podziwiałem duży silnik z jeszcze większym kołem zamachowym wspomagający napęd młyna przy niskim stanie wody. I to działało.

Rok 1858. Czy wolno bić dzieci w szkole? Odpowiedź w pruskiej instrukcji dla nauczycieli

Henryk Gajewski

„...Przekraczanie przez nauczycieli praw wychowawczych i stosowanie kar cielesnych jest ostatnio częstym przedmiotem skarżących się. Często są to nauczyciele już zganieni i ukarani. Stosowanie kar cielesnych polecamy inspektorom szczególnej uwadze i polecamy, aby w przydzielonym okręgu mieć w tym względzie u nauczycieli posłuch.

Kara ma doprowadzić do poprawy i dlatego winna być stosowana z umiarkowaną siłą i w niewielkim zakresie, aby nie chybić celu kary i poprzez nią usunąć zło, gdyż w przeciwnym wypadku jest ono jeszcze większe.

Nauczyciel może wiele uczynić. W jego rękach leży przede wszystkim to, by karanie ograniczyć. Oczywiście zależnie od tego, czy on sam jest wychowany w prawnie uświęconym duchu, aby: urząd swój sprawować z prawdziwą miłością, kochać powierzoną mu młodzież, samemu potrafić opanować swój nastrój, nauczycielem nie może być żaden mruk, figlarz, człowiek chorobliwie drażliwy, tylko zrównoważony, poważny, ze stałą pogodą ducha i spokojem podejmujący się wychowania, wychowanków traktować po ojcowsku do duchowego jestestwa i o duchowość się troszczyć, a gdzie to być musi, to po ojcowsku ale daleko od wszelkich szkodliwości i ostrości karać. przy małościach opierać się na określonym regulaminie szkolnym, troszczyć się o to, by przy wejściu do klasy i jej opuszczaniu, wstawaniu i siadaniu, rozmowie i ciszy i każdej czynności, nawet miejsce i sposób w jaki uczeń bierze do ręki przedmioty nauczania lub je oddkłada, poprzez określone krótkie komendy lub tylko gesty były porządko-

wane. Powinien przykładać się, aby mieć ciągły nadzór nad wszystkimi uczniami i aby każdy z nich miał zajęcie, przez co uniknie stosowania kar, a szczególnie cielesnych. W zasadzie musi starać się zapobiegać występkom uczniów, przez to karanie staje się niepotrzebne. Gdzie jednak musi je zastosować, winien uważać, aby robić to umiarkowanie i we właściwym duchu. O ile to możliwe, karę musi dostosować do występuku. Uczniów, którzy przeszkadzają sąsiedowi sadzać osobno, brudnych doprowadzić do natychmiastowego oczyszczenia, oczerniający ma kłamstwo przed uczniami odwołać, leniwych zostawiać po lekcjach do roboty. Stosowanie kary zacząć od strofowania lub ostrzegawczego gestu. Gdy to wystarczy, podnieść palec do góry, grożąc, o ile wystarczy, to nie brak już słów. Gdy nie wystarcza, to bez świadków, a potem przed uczniami, najpierw w łagodnej formie, potem poważniej upomnieć. Zawsze powinno się za szczególne występki najpierw skrzyknąć ucznia, a karę cielesną to stosować już jako ostatni środek karny. Nauczyciel musi pamiętać o tym, że nie jest sędzią, tylko wychowawcą. Przy karaniu musi brać pod uwagę wiek, płeć, posturę ucznia, a przede wszystkim rozwój ucznia. Dobrze wychowane dziecko wystarczy skarcić tylko spojrzeniem, natomiast uparte i wyrośnięte za pomocą różgi. Kiedy nauczyciel uzna ukarać ucznia cielesnie, to musi wziąć pod uwagę, że: rzeczywista kara cielesna jest zgubna, nie wolno w gniewie natychmiast (bić) i gdy uczeń znajduje się między ławkami i stołem, tylko zawsze w wolnej przestrzeni i z reguły po lekcjach w

pokoju nauczycielskim to wykonać. Jako narzędzie kary cielesnej może być tylko różga z cienkiej witki i to tylko w poważnych przypadkach, a przy większych chłopcach giętka patyk i dopuszcza się grubość umiarkowaną małego palca. Bić tylko na płaską rękę. Bicie lub uderzenie pięścią, mocniejszym kijem lub liniałem, szarpanie za włosy, uszy i inne części ciała jest wykluczone, nauczyciel powinien powstrzymać się od używania wyzwisk i obrażania. Jeżeli uzna karanie cielesne za konieczne, jakie mu według p.2 przysługuje, to zgodnie z par. 10 instrukcji szkolnej, winien w każdym takim przypadku poinformować inspektora szkolnego jego wyznania i od niego oczekiwać wskazań. Każde karanie cielesne zapisać w dzienniku klasowym. Nauczycielowi nie wolno przekraczać przypisanych mu praw i przy większych wykroczeniach stosowania kar i pamiętać, że wg zarządzenia z 14 maja 1825, zranienie poprzez nadużycie kary cielesnej podlega ukaraniu sądowemu. Kwidzyn 29 styczeń 1858 Rothe...”

Instrukcję tę wydano jako odpowiedź na wielokrotne skargi o bicie dzieci w szkole. Takim negatywnym przykładem z naszej okolicy w tamtych latach był nauczyciel z Cichego, który nie panował nad sobą i bijąc okaleczał dzieci. Jedno dziecko nawet zmarło, chociaż sąd nie udowodnił mu winy. Miał on jeszcze inne, delikatni ujmując, wady, ale to już inny temat.

Skąd Besarabowie w Polsce? Ewa Adamczak



Pierwsza Komunia Św. Marianny Tomsza,
rok 1942, z założonymi rękami
Niemka z Besarabii
(zdjęcie z archiwum rodzinnego
Stanisława Olszewskiego z Osetną)

W opowiadaniach na temat czasów wojennych na naszym terenie, często się słyszy, że na miejsce wysiedlonych Polaków Niemcy sprowadzali Besarabów. Kim byli Besarabowie?

Besarabia – kraina historyczna położona we Wschodniej Europie między Dniestrem a Prutem, będąca obecnie częścią Mołdawii i Ukrainy. W średniowieczu Besarabia stanowiła część Rusi Kijowskiej, a później innych księstw ruskich. Nazwa regionu wzięła się od hospodara Mikołaja Aleksandra Basaraba. W czasach carskich nastąpiła rusyfikacja i kolonizacja regionu osadnikami z Rosji, Turcji i Niemiec.

W roku 1918 Besarabia ogłosiła niepodległość i jako Mołdawska republika Demokratyczna przyłączyła się do

Rumunii. W czerwcu 1940 roku w konsekwencji paktu Ribbentrop - Molotow Besarabię zaanektował ZSRR. W 1991 r. gdy ZSRR uległ rozwiązaniu z Mołdawskiej SRR powstała niepodległa Mołdawia, której terytorium zajmuje 2/3 historycznej Besarabii. Reszta wchodzi w skład ukraińskich obwodów czerniowieckiego i odeskiego.

Akcja „Heim ins Reich” (Powrót do Rzeszy) - 7 października 1939 roku opublikowany został tzw. "Dekret führera i kanclerza Rzeszy o umocnieniu niemieckości", który stanowił podstawę prawną do sprowadzenia do III Rzeszy ludności niemieckiego pochodzenia mieszkającej zagranicą. Zapoczątkował on wielką akcję wysiedleńczo-kolonizacyjną, w wyniku której rozpoczęto wysiedlanie obywateli polskich oraz zasiedlanie na ich miejsce volksdeutsche z zagranicy.

Wybuch wojny w pamięci mieszkańców naszej gminy

Elżbieta Szulc z Czterech Wiók

Nagrał Adam Dembek, spisała Aleksandra Gąsiorowska.

1 września miałam 9 lat. Oprócz mnie w domu było jeszcze pięcioro dzieci, najmłodsze 6 miesięcy. Przed wojną przez 12 lat mieszkaliśmy w Płowężu. Mój ojciec był kustoszem na majątku. Pamiętam, że w 1939 roku rozpoczęło koło majątku kopać okopy, mostu do Lisnowa pilnowali żołnierze. Zaczęło się mówić o wojnie. Rodzice chodzili do nauczyciela, który miał radio, słuchali najnowszych wiadomości. Mama od kilku dni płakała, że wojna jest nieunikniona. 1 września 1939 roku z majątku zaczęli uciekać ludzie, na wozach i pieszo. Myśmy jeszcze z dwoma sąsiadami w 3 wozy uciekali ostatni. Pierwsi pojechali w kierunku na Grudziądz, przed mostem na Wiśle

w Grudziądzu musieli zawrócić wozy, spędziliśmy u niej.

podobno przepuszczali tylko pieszych. Myśmy pojechali w kierunku na Sierpc, pamiętam, że przy drodze stali Żydzi i rzucali do nas cukierki na wóz. Większość drogi jechaliśmy polnymi drogami, spaliliśmy w stogach, stodołach, gdzie tylko była możliwość trochę się schować. Jechaliśmy przez 7 dni. Ojciec był w czasie I Wojny Światowej w Belgii i wiedział jak zachować się w czasie wojny. Mijaliśmy też gospodarstwa Niemców. W tych stronach było dużo niemieckich gospodarzy. W gospodarstwach były tylko kobiety, mężczyzn już wzięli do wojska. Pamiętam taki przypadek, zatrzymaliśmy się koło gospodarstwa, przyszła młoda Niemka ok 40 lat i powiedziała, że nam pomoże. Wzięła mojego brata który miał 6 miesięcy do domu, wykąpała, ubrała, przygotowała spanie i wszyscy tę noc

spędziliśmy u niej. Dojechaliśmy do Lipna. W Lipnie starsi chłopcy popędzili przodem, bo było słychać, że idzie wojsko główną drogą. Wrócili i mówili do ojca, że jest dużo żołnierzy w granatowych mundurach. Ojciec powiedział, że to na pewno Francuzi przyszli nam z pomocą i wojna niedługo się skończy. Okazało się, że nie byli to żołnierze francuscy tylko niemieccy. Postanowiliśmy wracać. W czasie powrotu był nalot lotniczy, gdy usłyszeliśmy wybuchy ojciec kazał szybko zjechać z drogi, schowaliśmy się w niedużym lasku. Miałam czerwony beret, dorośli kazali mi go zdjąć i położyć się na ziemię. Wkoło wybuchały bomby, jedna z nich trafiła w dom, który stał niedaleko naszego schronienia, słyszałam okrzyki rannych ludzi. Wracając spotkaliśmy kilku

**HISTORYCZNE
WIEŚCI GMINNE**

żołnierzy niemieckich, zobaczyli rodzinę z szóstką dzieci i wrzucili na wóz beczótkę z syropem buraczanym. Matka zrzuciła ją nogami na drogę, bała się, że może być zatruta. Jak wróciliśmy na majątek do Płowężka to nie było żadnego inwentarza, część się spaliła w czasie nalotu, resztę pobrali ludzie. Nasza krowa, która wróciła z nami z ucieczki była jedyna w całym majątku. Wszyscy korzystali z jej mleka. Później zaczęły się wysiedlenia Polaków z lepszych gospodarstw, a na ich miejscu osiedlali się Niemcy z Besarabii? W Płowężku byliśmy do 1940 roku, później mieszkaliśmy na Czterech Włókach.

Krystyna Barczak z Babalic

Nagrała Ewa Adamczak, spisała Aleksandra Gąsiorowska

Przed wojną, moja mama jako panna mieszkała w Małych Babalicach przy młynie. Były tam dwa domy przeznaczone dla emerytów, takie niskie i długie. Tak to było przed wojną zorganizowane, jak dziadek przeszedł na rentę to tam mieszkali, całe rodziny. Za Osą były już tereny niemieckie. Jak wybuchła wojna 1 września, to już o 5 rano żołnierze niemieccy położyli się za Osą na skarpie i zaczęli ostrzeliwać młyn. Tam mieszkał młynarz z żoną, mieli syna, ten syn miał ok. 14 lat. Miał łóżko zaraz przy oknie i jak się obudził, podniósł głowę i przez okno chciał zobaczyć co się stało, i jego pierwszego zastrzelili. Potem Młynarzowa poprosiła moją mamę i jej sąsiadkę, żeby posprzątały ten pokój. Chłopak jest pochowany w Lipinkach.

Tamtego dnia była ładna pogoda. Młyn i okolica należały do pani Marii Dąbskiej. Rano Dąbska podstawiała pod młyn wozy, na które ładowali się ci co chcieli uciekać. Pani Dąbska wiedziała, że uciekną i ludzi chciała też ratować.

Irena Kraskowska z Sumina

Nagrała Ewa Adamczak, spisała Aleksandra Gąsiorowska

Od samego rana 1.09.1939 r. były



Rodzina Kraskowskich wysiedlona do Tylic (zdjęcie z archiwum rodzinnego Ireny Kraskowskiej z Sumina)

ostrzały zza Osy. Teściowa tutaj została, a teść był zmobilizowany w sierpniu do Grudziądza. Teściowa miała trójkę malutkich dzieci, została z dziećmi tutaj. Z Mierzyna przyjechał sołtys i powiedział teściowej, że mają opuścić gospodarstwo. Zapytał czy teściowa ma broń, ona miała i schowała pod kupę kamieni w obrębie stodoły, ale się nie przyznała. Sołtys był Niemcem, powiedział, że nie wolno jej mówić po polsku, tylko po niemiecku, bo to już nie jest Polska. 1 września to było. Nie wiem którego września Niemcy przyjechali i kazali się spakować w ciągu godziny na wóz, dzieci małe, i ich wygnali. Tutaj, na gospodarkę nie przyszedł taki czysty Niemiec tylko Besarab. Teściową wygnali do Tylic.

Przed wojną nie było trudno przez granicę przejść, ludzie chodzili do sklepów, do Biskupca też. Przechodzili przez Osę, towarzysko chodzili. Sumin z dziada pradziada był polski, mało było tu Niemców i za męża za Niemców też nie wychodzili.

Na początku wojny niewiele osób zginęło w Suminie. Była taka sytuacja, że 10 mężczyzn wzięli na rozstrzelanie za to, że mówili po polsku, podobno Polak z Sumina na nich doniósł. Tych mężczyzn wzięli do rozstrzelania, ustawili pod koniec wsi pod stodołą. Wtedy przyszedł Niemiec, który mieszkał w

Suminie tam gdzie teraz Kochalski mieszka i jakoś ich uratował, mówił, że są niewinni. Nazywał się Hasper, z matką mieszkał, po polsku dobrze mówił. Z tego co wiem to m.in. Janowicz się uratował wtedy.

A ten Niemiec Hasper miał potem żal do Polaków. Na początku go na wojnę nie wzięli, bo miał tylko starą matkę, ale później Hitler już wszystkich brał. Jak Ruski weszli to nikt we wsi się tą matką nie zaopiekował, a potem ją wygnali, w takim mrozie, do Niemiec jakoś się dostała, przeżyła.

Od 1976 roku on tutaj pisał wiele razy. Najpierw pisał do przedwojennego sołtysa, którego nazwisko pamiętał, ale ten mu nie odpisywał. Potem był inny sołtys i ten mu odpisał. I on tu przyjechał. Raz z rodziną był, raz sam. Tym co mieszkali na jego dawnej gospodarce prezenty robił. Zobaczył tam krowy, podobało mu się, że dobrze utrzymane to zafundował im ciągnik i dojarkę. Sołtysowi też coś kupił. Parę razy go gościli. Pochodził stąd, i wieś i ludzie byli mu bliscy. Obcym ludziom tutaj tyle pieniędzy wydał. W 70tych latach to było.

Stanisław Olszewski z Osetna

Nagrał Andrzej Czapliński, spisała Aleksandra Gąsiorowska

Od urodzenia mieszkam w Osetnie (1934), kiedy wybuchła wojna byłem mały i nie wszystko pamiętam. Ludzie uciekali furmankami, na rowerach, na wózkach, w kierunku na Brodnicę i Sierpc. Blucher, właściciel majątku dał furmanki i wszystko opustoszało.

Uciekaliśmy w kierunku Warszawy, wojsko polskie mówiło, że nie wpuszczą Niemców do stolicy. Pierwszą noc pod Brodnicą spędziliśmy, w majątku w Żmijewie, potem w Gorczenicy za Brodnicą.

Niemcy też już jechali na Warszawę, zagroździ nam drogę i raus do rowów. Niemcy się pchali, ale krzywdy nam nie robili. Kazali nam do domów wracać. Zawrócili nas. Jak szły samochody z wojskiem niemieckim, to nie można było blokować, musieliśmy ustępować, to człowiek kawałek jechał, kawałek nie jechał, i tak. Wróciliśmy każdy na swoje gospodarstwo. Blucher nie miał za złe, że wróciliśmy, został bez koni i furmanek, bo wszystko rozdał ludziom.

Polski już nie było.

Henryk Dembek z Lipinek (obecnie Nowe Miasto Lubawskie)

Z opowiadań ojca spisał Adam Dembek.

Od wiosny 1939 roku coraz częściej mówiło się o groźbie wybuchu wojny. Na początku sierpnia rozpoczęto budowę linii obronnej od Grudziądza przez Nową Wieś, Buk Góralski, Górale, Wronkę, Bachotek, Górzno. Z Lipinek furmankami wożono ludność do kopania rowów do Buku Góralskiego i Nowej Wsi. Rano 1 września 1939 roku obudziły nas strzały artyleryjskie, ja byłem przygotowany do pójścia na lekcje do szkoły. Ojciec pojechał na rowerze do wsi zorientować się co się dzieje. W drodze do wsi przejeżdżał obok dworca kolejowego gdzie zwiadowca stacji wystawił w otwarte okno radio, w którym nadawano przemówienie Hitlera o rozpoczęciu wojny.

Ojciec zawrócił do domu i powiedział, że jest wojna. Ojciec wziął rower i przygotowywał się do wyjazdu do RKU (Rejonowa Komisja Uzupelnien) do Brodnicy. Przed wyjazdem ojciec prosił matkę, by nie uciekała bo to jest niebezpieczne. Ojciec pojechał, my z matką i siostrą poszliśmy do sąsiadów zobaczyć co się dzieje, było spokojnie, mglisto i krążył samolot nad stacją kolejową. W pewnym momencie nastąpiły trzy wybuchy, to polska artyleria ostrzeliwała niemiecką tankietkę. Przestraszeni wybuchami podjęliśmy decyzję o ucieczce, ruszyliśmy drogą leśną do Łąkorza. W okolicach Wichertowa spotkaliśmy trzech polskich żołnierzy zwiadu konnego, którzy jechali w kierunku Lipinek, nie ujechali daleko i spotkali Niemców, padły strzały, żołnierze musieli wracać, jeden koń został zastrzelony przez Niemców, którzy strzelali z tankietki. Razem w pośpiechu pojechaliśmy do Łąkorka. W Łąkorku spotkaliśmy dużo polskich żołnierzy, konie były osiodłane, wszyscy czekali na rozkazy. Przy wiatraku koło Radackich stał polski zwiadowca i obserwował drogę. W pewnym momencie przygalopował konno żołnierz i powiedział, że od strony Łąkorza jadą Niemcy. Szybko wraz z wojskiem schowaliśmy się w lesie w kierunku Ładnówka i obserwowaliśmy drogę. Po chwili przed mostkiem w Łąkorku pojawiła się niemiecka tankietka, most był zaminowany przez Polskich żołnierzy, którzy widząc Niemców wysadzili go, był drewniany i rozsypał się jak pudełko z zapalnikami. Niemcy wycofali się, a my pojechaliśmy do Cichego, wieś była pod ochroną Wojska Polskiego. Wieczorem Wojsko Polskie zaczęło się wycofywać w kierunku Zbiczna. Następnego dnia do południa, wieś zaczęła się zapęłniać furmankami z uciekinierami ze wsi spod Nowego Miasta. Zrobił się tłok i wojsko zaczęło kierować uciekinierów drogami leśnymi i polnymi w kierunku Brodnicy. W Zbicznie było dużo polskiego wojska, poczęstowali nas grochówką, ale nie zdążyliśmy jej zjeść. Zobaczyliśmy kilka samolotów niemieckich wracających znad Brodnicy,

wojsko otworzyło do nich ogień z karabinów maszynowych, nam kazano się kryć. Wieczorem jechaliśmy dalej, przez Brodnicę przejechaliśmy szczęśliwie, widać było szkody po nalotach, rozbite furmanki, zabici, ranni, palił się tartak w Michałowie. Dojechaliśmy do wujka, spaliliśmy w stodole, dom i inne pomieszczenia zajęte były przez uciekinierów. Po dwóch dniach przyszedł do wujka ksiądz z wiadomością, że Niemcy są już pod Warszawą a my możemy wracać do domu, bo nie ma sensu uciekać. Trudno było się z tą wiadomością pogodzić, czekaliśmy jeszcze kilka dni z nadzieją, że coś się zmieni. 8 września podjęliśmy decyzję o powrocie do Lipinek. Drogami bocznymi, omijając Brodnicę dotarliśmy do Zbiczna, tutaj nocowaliśmy i rano 9 września ruszyliśmy do Lipinek. Przez całą drogę nie spotkaliśmy żołnierzy Niemieckich, w południe dotarliśmy do domu. W czasie ucieczki naszym gospodarstwem opiekowała się córka sąsiada Niemca Lepera, była to rodzina bardzo dobrych ludzi, zastaliśmy gospodarstwo zadbane, zwierzęta nakarmione.

Ziółkowska Gertruda

Nagrała Ewa Adamczak, spisała Aleksandra Gąsiorowska

Jak wybuchła II Wojna Światowa miałam 3 lata, jestem 36 rocznik. Z wybuchu pamiętam, że akurat przyjechała moja ciotka z Warszawy, i pamiętam mieliśmy takie malinowe zasłony w oknach. Jak usłyszeliśmy strzały to myśmy się schowali za piec.

Jak przyszli Niemcy 1 września na granicę w Fitowie to najpierw zabili Niemkę Dutchen. Ona i jej mąż mieszkali przy urzędzie celnym, mieli dwójkę dzieci. Rano ona do ubikacji biegła, miała nocną koszulę a to było o 5 rano a oni na drugiej stronie karabinny maszynowe mieli. Niemcy stali i strzelali. Myśleli że to jakiś celnik. Mgła była wtedy, a mężczyźni też nosili białe koszule nocne. Zabili ją przypadkiem, to pierwsza ofiara była.

Mój ojciec Jan Felski, był wzięty do niewoli w 39 roku pod Chełmnem. Wcześniej chodził do szkoły Niemiec-kiej, umiał język niemiecki bardzo do-
brze. Niemcy by go rozstrzelali razem z jego kolegą, ale tata mówił po nie-
miecku i dlatego wzięli go do niewoli. Wcześniej cała nasza rodzina mieszka-
ła w Biskupcu, dopiero po roku 1920 jak powstała granica, przeprowadzili się do Fitowa bo czuli się Polakami. Tylko brat ojca postanowił zostać w Biskupcu i potem wzięli go do nie-
mieckiego wojska. Jak ojciec dostał się do niewoli to on szukał po obozach,

gdzie jest jakiś Felski, oficerem nie-
mieckim był. I w końcu w jednym obo-
zie go znalazł. Brat, niemiecki oficer
ojca uratował, w grudniu 39 roku wró-
cił do domu. Tata przed wojną należał
do Związku Zachodniego Polaków. W
listopadzie 40 roku przyszli po niego
Niemcy i go zabrali za przynależność
do tego Związku. Ojciec był oskarżony
za szpiegostwo na rzecz Polski. Był
organistą w kościele w Biskupcu, miał
przepustkę, chodził przez granicę do
kościółka i do znajomych, to go oskar-
żyli o szpiegostwo. Tatę zamordowali
w październiku 41 roku.

W każdym narodzie są łajdacy i ludzie
szlachetni, nieraz Niemiec był szla-
chetniejszy od Polaka, taka jest praw-
da mojego ojca wydał Polak.

Przed wojną ludzie z obu stron granicy
żyli bez nienawiści, moja babka miała
w czasie okupacji znajomych w Bi-
skupcu to chodziła do nich, one do
niej chodziły. Chodziła też do Biskupca
do kościoła i na zakupy. U Niemców
były takie rzeczy których nie było u
nas, piżamy, pościel, obrusy... zabaw-
ki, w bardzo dobrym gatunku, ale było
u nich kiepsko z żywnością. Handlo-
wali wymiennie z Polakami.



Dwór w Babalicach powiat Nowe Miasto Lubawskie.
Własność Ludwika Dąbskiego i jego żony Marii z domu Tuchołka.
Po wojnie zniszczony przez okolicznych mieszkańców,
którzy potraktowali go jako darmowe źródło materiałów budowlanych.

Nieistniejący już dwór Dąbskich
w Babalicach

Razem tworzymy Historyczne Wieści Gminne!

Napisz do nas!

**Być może masz ciekawe, historyczne
materiały i chciałbyś je zamieścić
w Historycznych Wieściach Gminnych**

HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE

Gminny Ośrodek Kultury w Biskupcu
ul. Rynek 4, 13-340 Biskupiec
e-mail: gok@gminabiskupiec.pl
tel. 733 708 111

opracowanie graficzne:
Daniel Zdanowski
dzdanowski@gminabiskupiec.pl
tel. 533 344 882